

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 21go Numeru: „*Konotopska Bitwa, przez Michała Czajkowskiego. — Nowe źródła, dzieje kozaków wyjaśniające, przez Maciejowskiego. — Krytyka: Autor Bibliograficznych ksiąg. — Korrespondencya. — Nowiny literackie.*“ —

JAN WYHOWSKI

przez

Michała Czajkowskiego.

I.

KONOTOPSKA BITWA

Lata orzeł po nad kozaczą krainą, lata i kracze — czy braci orłów zajrzał po nad Desną, po nad Semem?

O nie! nie orły to tam skaczą, ale dwa wojska stoją obozami i patrzą sobie oko w oko. — I na wzgórzach, co się wznoszą niby skoki ziemi od Semu do Desny — i na błoniach Desniańskich taka siła namiotów, taka siła ludzi i koni, że miasteczko Konotop zmalowało przy nich, i oko orle na nie ani spojrzalo.

Po nad Desną stoi obozem Moskwa, książę Trubecki temu wojsku przywodzi; pierwszy to bojarzyn białego Cara, mąż i na głowie, i na brodzie i na wąsach siwy, jak gołąb grzywacz — mnogie lata przeżył na tym świecie; kiedy gada o przeszłych latach, to każdy rok liczy mnogimi bitwami, a zawsze wygranemi. — Krągło

jak rybie oko, trzydzieści tysięcy doborowego żołnierza ustawił na przodzie, wzdłuż lewego brzegu Desny, i sam swój namiot na samém czole posadził: on pokazywał, że nietylko głową, ale i piersią swojemu wojsku przywodzi. Moskwa kretem potoczyła rowy i przekopy: jak w wiosennej porze sterczą tyki na Bachusowem polu, tak tu na Marsowej winnicy sterczą rogatki piechoty.

Za tem przedmurzem przekopów, wałów, rogateg i piersi pieszego ratnictwa, mnoga jazda pasie konie. — Dalej już na samych błoniach, między taborami wozów stał książę Pożarski z trzema dziesiątkami tysięcy konnicy i piechoty carskiej, i hukiem obozowych luzaków. — Przy nim było sześćdziesiąt harmat burzących, prochy i cała amunicya.

Na prawym brzegu rzeki, padło jak szarańcza z nasypem dwa tysiące sotek kałmuickiej jazdy. — Książę Trubecki związał Desnę — mostem — tak szerokim, że dwa wozy i jeden jeździec w poręcz iść mogły. — W samym Konotopie usadowił się Marcin Cieciora, watażka niewierny Matce Polsce z dwódziesiętu tysiącami

kozactwa skabaconego przez wroga. — Od Putywła, od Tareczy, naleciały te nieprzyjacielskie sępy nad Desnę.

Na stepie, w widłach, gdzie Kijowski szlak zbiega się z Perekopskim szlakiem, stoi trzydzieści dziewięć Kureni Zaporozskich, a w nich krągło szesnaście tysięcy młodźców; tych dzieci Dnieprowych, co to psim węchem wroga dotropią, orlim zyrkiem wroga dopatrzą — na koniach jak w przysiuły i tędy i tędy, i po swojemu taniec zawiodą. — Za nimi trzy tysiące huzarów pancernych i czterysta dragonii lackiej. — Na prawo tabory pułków Ukrainskich, w nich dwadzieścia pięć tysięcy kozactwa — z ośmiu harmatami. — Z tyłu czterdziesto-tysięczna horda Perekopców i Budziaków.

Te sokoly Ukrainy, te Lackie orły, i te ptaki Tatarskie, przyszybowały od Bachmacza, od Baturyna. A wszystkim im dowodził Jan Wyhowski, Hetman wszęd kozaczyzny, Kijowski Wojewoda. — Stoją wojska i patrzą na siebie, u góry pod niebiosami na pośmiech radości orzeł jak kracze, tak kracze — W jarugach, niby z ziemi płowy wilk rzewnie powywa — A w piekle sam diabeł chychocze, bo wraży taniec będzie. —

Szary mrok przeminał i ściemniało na niebie, a księżyc i gwiazd jeszcze tam nie było. Jak lawa burego dymu z pomiędzy płomieni, tak czerlniał Konotopski zamek z pomiędzy ognisk rozslanych do koła jego podnoża — w samym zamkowym cielsku jedno tylko, jedno światelko błyska, i ztamtąd jak więzien, ciekawie, zawistnie pogląda na samowole braci ogniów. — Dokoła kozacy siedzą, i sumują i dumają — chmurno im w wejrzeniach, dziko im w twarzach, jak u nocnych ptaków — Oczów na ogień podnieść nie chcą, a tak milczą, że słycać potrzask palącego się ognia, że słycać szelest slaniającego się płomienia.

Zdala na wale przechodziło się dwóch ludzi — Jeden rosły, chudy, a pogarbiony wiekiem

— Drugi, mierzyn, krępy, pleczysty, a w samej sile wieku.

— E, do diabła Mospanie, wstydno nam. —

— A to czemu? —

— Moskwa z nas drwi, a swoi będą złorzeczyć.

— Nie drwi ona z nas.

— Z ciebie nie, diabli synu, już ty jedną ręką trzymasz za Atamański buńczuk.

— Tażęż trzymam; tylko powiem chcę, i obydwoma rękoma go wezmę; ale jak zachcę, to i drugiemu go oddam.

— Ba — jaki ty hojny — a tobie za buńczuk w handel dać czarnobrewkę, nie prawda?

— Jak zechcę to i buńczuk, i czarnobrewka będzie moja. —

Nie koniecznie — ot' pogadajmy z sobą po prawdzie — ty wrogowi baki świecisz, i on ciebie hołubi — ale czy kozaki za tobą pójda, o tem, to szeroko Dawid pisał. —

— A jakże to się stało, że Iwaśko z Pissarza Hetmaństwa się dochrapał, a wy ojczyzna Nezaju, zięć Hetmański najstarszy i najwierniejszy jego towarzyszy, jakeście byli, tak i jesteście pułkownikiem. —

— Iwaśko, ha Iwaśko — trzysta by diabłów jego matkę porwało. — Bohdanko nie po tatarsku mówił: — bądź opiekunem mojemu Juryszce — a on z opiekuna stał wypiekunem. — Na śmiech ludziom powiedzieć — hetmańskie dziecko, jak diaka w książce czytać uczy — a sam hetmańską szablę do boku przypasał, i nam dule pod nos pokazał — ha — żeby no on mnie popadł w łapy. —

— Tylko przyłożmy pracy, a będzie nasz — już sam nam włazi jak w matnię. —

— O, nie mów tego — to gracz — gracko on piórkiem smaruje, ale gracko i w szablę dzwoni; jak raz weźmie na ząb, to i pojedzie.

— Ta to daremna rzecz, trzech zawsze pobije jednego. —

— Jak jeden dureń i tchórz, ale jak chwat, to trzem da radę. —

— Policzywszy, co on ma, a co my mamy, to nas więcej, jak trzech na jednego.

— Przed bitwą nie liczy, to żydowska rzecz — ja stary, zęby na wojnie zjadłem, ja to dobrze wiem — jak Hetman dureń, jakiś parszywiec — to przed bitwą liczy, liczy i ucieknie; — a jak dobry, trzysta by jego matkę — to nie karbuje, wielu ich tam jest, tylko idzie, bije, pobije, a potem policzy. — Aż wyprostował się i wąsem się poczwanił. — Nie kozacka to rzecz rachować, ale kozacka bić. — Spojrzał ku stepom, nic nie widział, ale ręką ku nim machnął — Tam kozacy. — Obrócił się ku rzece — Tu wrogi — I splunął. —

Marcin Cieciora milczał, ku ziemi pochylał czoło, jak koń tabun szuka trawy, tak on z ziemi szukał słów, któremi by mógł załaskotać w uszy staremu Neczajowi. — A stary Iwan Neczaj, zięć Chmielnickiego, od ćwierci wieku pułkownik Półtawskiego pułku — od półwieku hulaka na wojnie, zawzięty na Wyhowskiego, że mu jak zprzed nosa porwał hetmańską buławę, przez zawiść z Moskwą sojuszem związany — W myśli sobie podumał — O! żeby tym wrogom dali lupnia, a tego, a po naszymu.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Nowe źródła, dzieje kozaków wyjaśniające.

Przez **A. W. Maciejowskiego.**

(*Dokończenie.*)

Kiedy z powodu unii brzeskiej powstałi kozacy za Zygmunta III., znowu rozprawiano o tem, czyby nie lepiej było znieść ich zupełnie¹²⁾: ale czego nie dokazał Stefan dzielny, mógłże się spodziewać przywieść do skutku gnuśny Zygmunta? Nietylko, że przez krok ten oburzył on kozaków na siebie, i tym sposobem do reszty

niechętnymi Polsce uczynił; ale nadto otworzył nieprzyjaciolom naszym wrota do rozsiewania kłótni w kraju. Naprzód Szwedzi chwycili się téj okoliczności, ażeby nam szkodzić. Gustaw Adolf zabierając się do wojny z Polską, miał Russela posłem swoim w Rydze, który ztamtąd, jak stara mówi broszura¹³⁾, intrygował kozaków: „nazywał ich szlachetnymi i wolnymi żołnierzami, mężami dzielnymi, Borysthenu (Dniepru) i morza Czarnego panami, religii greckiej obrońcami.“ Tegoż samego środka chwytałi się sami Polacy, niechętni narodowi swemu. Nader ważny w téj mierze jest rękopism drugi, zawierający w sobie list owego Hieronima Radziejowskiego, podkanclerzego koronnego, pisany ze Sztokholmu do Bogdana Chmielnickiego na dniu 30. Maja 1650. Wiadomo jest z dziejów, że Radziejowski rozżarzony do żywego na króla Jana Kazimierza, który mu i żonę balaucił i z samymże nim obszedł się niesprawiedliwie, udał się do Sztokholmu dla pobudzenia Szwecyi przeciwko Polsce. Ztamtądto znosił się on listownie z kozakami wojującymi z Polską. Przejął król jego listy i sejmowi okazał; ale się ich wypierał Radziejowski. Wszakże przekonywamy się teraz tak z pamiętników ks. Radziwiłła¹⁴⁾, jako i z rękopismu, który przytaczam, że buntownicze listy istotnie posyłał do kozaków Radziejowski. Jasiński, sługa jego i posłaniec, wygadał się o tem przed jakimś Wyzyckim, który od Chmielnickiego z niewoli wypuszczony będąc, zjechał się z nim w drodze. Wieść o tem poszła do Albrychta ks. Radziwiłła, a ten nie przepomniał wciągnąć ją we swoje pamiętniki. Oto jest ów list:

Mości P. Hetmanie z Wojskiem Zaporowskiem.

„Jako za moje wierne, życzliwe i pracowite usługi, tak z młodości mojej rzpltej, jako i królem Polskim, z odwagą zdrowia i substancyi mojej wyswiadczone, nagroził mi król JMśc, wiadomo to już rozumiem nietylko całemu wojsku Zaporowskiemu, ale i wszystkiemu światu. Uro-

ciwszy sobie przeciwko mnie przyczynki, osobliwie, że Go radą moją wiódł zawsze do pokoju z Wojskiem Zaporowskim, opak to tłumacząc, jakoby miał mieć z Waścią i z Wojskiem Zaporowskim, moje tajemne porozumienie, i że pospolite-ruszenie pod Kijów iść nie chciało, mnie, że ja Braci mojej odradził, to przypisując, różnych sposobów szukał, aby mnie był nie tylko Urzędu mego, który mam za przywilejem dożywotnim, nie tylko Starostwa, które mam od inszych królów Polskich za krwawe wysługi moje, zbawił, ale i na zdrowie moje tak nastąpił, że kazawszy niecnotliwy i w Polsce niesłychany w Sądzie swoim Marszałowski bez wszelakiej winy Dekret na mnie ferować, musiałem, nie będąc równy do oddania odporu potędze królewskiej, do cudzych krajów się schronić i Światu wszystkiemu tak jawną krzywdę moją pokazawszy, o sposobach pomocy, i do swoich Dóbr przyjscia, które mi wszystkie pobral, pomyśleć. Miałem tedy tę wolą udać się do Wojska Zaporowskiego, nie wątpiąc, że znając zawsze życzliwy przeciwko sobie affekt, wdzięczniebyście mnie przyjęli; ale wiedząc, że zawsze królewska zażartość przeciwko WMci osobliwie, którego wszystkimi sposobami Król JMśc znieść usiłuje; tedy wolałem się tam udać, gdzie i wierny Wojsku Zaporowskiemu i pożytecznym być mogę.

„Udałem się tedy do Szlocholmu do Królowej JMci Szwedzkiej, i opowiedziawszy Jój krzywdy moje, otrzymałem to wszystko, czegom żądał, że mnie i krzywdę moją pod swoją wzięła obronę, dawszy mi wszelkie w Sztokholmie Pańskie wychowanie, a uznawszy Królowej JMci tak wielką łaskę, tem bezpieczniej o ukrzywdzeniu tak WMci od Króla JMci, jako i wszystkiej Wojska Zaporowskiego krzywdzie, z Królową JMścią mówiłem, prosząc, aby Waszą opiekunką była; com wszystko z Królowej JMści zrozumiał, że jest bardzo życzliwą WMciom, i skłonna do zawarcia związku i korespondencyi, byleście Wy sami chcieli i tego wdzięczni byli.

Żaluje i tego, że WMśc tak potrzebnemu Rzpltej Wojsku, przez których Rzplta wszystkie prawie zwycięstwa przeszłemi otrzymywała czasy i sławę swoją, Król JMśc praw wolności nadanych, a nawet słowa i postanowienia raz uczynionego nie dotrzymuje; otrzymawszy tedy taką Królowej JMści deklaracją, zaraz wyprawuję urodzonego Jasińskiego, mego sługę, któremu ufam do WMści, kazawszy mu szukać takich sposobów, jakoby się mógł do WMści przeprawić, który proszę, żeby był dobrze traktowany i prędko odprawiony.

„Punkta te są:

Pierwsze: „Żebyście WMwie zaraz z tém posłańcem, lub jedną, lub dwie osoby godne, i któreby umiały po grecku mówić, tu wyprawili, gdyż Królowa JMśc i pisze i bardzo dobrze mówi po grecku.

Drugie: „Ktokolwiek od WMciów przyjedzie, aby miał plenipotencyą i zupełną moc tak od WMciów, jako i od wszystkiego Wojska Zaporowskiego, żeby mógł to wszystko skutecznie i gruntownie konkludować i zawrzeć z Królową JMcią, cokolwiek mu zlecicie; a nawet życzy tego Królowa JMśc, aby osoba jaka duchowna Religi WMci przy Królowej JMci mieszkała, dla snadniejszego we wszystkim znoszenia się z wojskiem Zaporowskim, a ktokolwiek od WMciów tu mieszkać będzie, i przystojne i poszanowane wychowanie obiecuje Królowa JMśc.

Trzecie: Że z Królowej JMci WMśc osobliwie Mci Hetmanie, jako i wszystkie Wojsko Zaporowskie kontenci będziecie, bo to Pani Wojenna, słowo każdemu trzyma, czego świadkiem ugoda z Cesarzem Chrześcijańskim, jako we wszystkim on zachowuje, i terażniejsza moja krzywda, w wielką mi się obróciła pociechę, że znalazł taką Królową, która Cudowiskiem jest całemu światu, i z której wszystko Królestwo i wszyscy poddani (czego mi się dostawa słyseć) kontenci zostają. Co do hojności zaś, tak hojnego na świecie i tak godnego Króla nie masz, któryby Jój porównać mógł. Co i sami, da Pan Bóg, przyznacie, a lubo dalsze są

inducie, jednak ma słusze Królowa JMśc przy-
czyny, że od Króla JMci Polskiego są zgwalco-
ne, zaczem nie Ona, ale Król by był roztargnie-
nia przyczyna.

„Wojska gotowe są ogniste, sąsiedztwo też
blizkie, które Wojsko za przyściem Waszych
Posłów, i za zawarciem téj ligi nierozzerwanej,
prędkoby się ruszyć mogły. Tego tylko potrze-
ba, żebyście WMcie w tem byli bardzo sekretni,
i żeby to wielka tajemnica była, aż do skutku
samego przyjdzie. Ja też tu mieszkać będę, i
téj wojny Królowej JMci pomogę, któraby sama
w Osobie swój posłała. Szuka Król JMśc zgo-
dy z Królową JMcią, i teraz znowu mają się in
Septembri Kommissarze Króla Polskiego zjechać
w Lubeku z Kommissarzami Szwedzkimi; ale
widząc Królowa JMśc niestateczność Królewską,
wątpi, żeby ta Kommissya do skutku przyjsć
mogła; o to się tylko starajcie, abyście się jak
najprędzej i jak najbezpieczniej tak mego posłań-
ca, jak i swych posłów wyprawili, będą bardzo
z Królowej JMci kontenci; żeby ich gdzie nie
przejmano, w czem największej ostrożności
potrzeba. Tymczasem tak rzeczy swoje i Woj-
sko dysponujcie, jakobyście się nie wdawali z Woj-
skiem Koronném w niebezpieczeństwa; z Tata-
rami jak najlepiej się wiązać, przez Państwa
Hospodara Wołoskiego ostrożnie poselać potrze-
ba, bo nie macie komu ufać, — i do Rakocego
wyprawić, żebyście się z nim złączyli, i żeby
Was i on nie odstępował. Te zaś Wojska Szwedz-
kie, któreby poszły przez Inflanty, prostoby po-
szły ku Białej-Rusi, ku Mohilewu, i snadniejby
się z Wojskiem Zaporowskim znosić mogły; te
zaś, któreby poszły do Prus, poszłyby prosto
ku królowi, i tak WMci Ukraina, caleby Woj-
sku Zaporowskiemu w prędkim czasie oswo-
dzoną była.

„Pewienem, że tę moją ku sobie i Wojsku
wszystkiemu życzliwość, wdzięcznie przyjmiesz,
około czego dalej z WMcią znosić się będę.

„Proszę tylko, gdy dobrze wszystko wyro-
zumiesz, aby ten List mój, przez ręce posłańca

mego był spalony, a to dla tego, żeby się nie
dostał w ręce Króla Polskiego, jako owe wszyt-
kie, które pod Beresteczkiem wzięto, i mnie
tam między nimi znaleziono, lubo nic tajemnego
w nich nie było.

„Zalecając się na ten czas chęci i przyjaźni
nieodmiennój —

„W. Mci Pana Życzliwy przytem Sługa
Hieronym Radziejowski. Podkanclerzy Koronny.“

Zwróćmy jeszcze raz uwagę na kozaków i
na ich dzieje.

Liczne ruskie ludy pod różnemi żyjąc rzą-
dami, nie przestały nigdy zwracać swych oczu
i myśli ku stółecznemu swemu grodowi Kijowu,
i Dnieprowi, świętej rzece, jako ku początkom
wiary, wielkości i sławy narodowej. I ci, któ-
rzy przez pokrewieństwo z książętami mazowiec-
kimi, pochodzącymi z rodu Piasta i dostali się
pod Kazimierzem W. Polsce, jako też i ci, któ-
rzy przez Litwę z Polską połączeni zostali ko-
roną, aczkolwiek w szczegółach różnili się po-
między sobą wielce, w ogóle przecież uważali
się zawsze za lud jednego, to jest, ruskiego
rodu, jedną mającego narodowość, a skupiającą
się, jak to powiedziałem wyżej, w jednym ja-
koby ognisku, to jest, w religii greckiego obrząd-
ku. Prawa, które łącząc tych Rusinów z Litwą
i z Polską, zapewniały im ową narodowość, słu-
żyły im oraz za tarczę, zasłaniającą te swobo-
dy, i dopóki ta stała nienaruszona, dopóty i ci
Rusini wiernymi byli rządowi, któremu ulegali,
gotowi walczyć za jego całość przeciwko wszel-
kiemu jego nieprzyjacielowi. Tak sławny ów
Konstanty, książę Ostrogski, ruskim nazwany
Scypionem, założyciel wojskowego zakładu w Ki-
jowie na trzysta młodzieży, dobroczyńca uczo-
nych i gorliwy rozkrzewiciel słowiańskiego pi-
śmiennictwa, który tam, gdzie za życia najmiliej
przebywał, kazał się po śmierci pochować, w świę-
tym Włodzimierza W. grodzie, to jest, w Ki-
jowie; Ostrogski mówię, przelewał swą krew
za Polskę, a silnie bronił narodowości swój, po-
wstając przeciwko unii brzesko-litewskiej. Naj-

silniej wszakże ze wszystkich Rusinów walczyli kozacy za swobodami krajowemi, które im przez pacta conventa zostały zapewnione uroczyscie. Zmuszeni wziąć się do oręża przeciwko uciskowi, powstałi ci, że ich tak nazwę, owcześni legitymiści, nie na króla, lecz na Jezuitów i panów polskich, stając w obronie praw swoich i wyzutego ze wszystkiój władzy monarchy. Pokazuje się to jasno z odpowiedzi, jaką dał Chmielnicki, wysłanemu do siebie przez króla gońcowi. Kiedy wreszcie przekonali się o tem, że król polski żadnej im pomocy dać nie może, jako ten, który rzeczywiście żadnej, albo nader małą miał władzę nad ulegającym sobie narodem, to jest, nad panami i szlachtą; nie pozostawało kozakom, jak przyłączyć się do Rossyi, która przez jedynowładztwo swoje, i wtenczas już była silną zewnątrz, a wewnątrz spokojną. Zawarta w tój mierze umowa w Perejasławiu wzmoeniła siły Rossyi, a osłabiła moc Polski. Natychmiast po zatwierdzeniu umów perejasławskich trzydzieści tysięcy kozaków pod wodzą pułkownika Zołotarenki udało się pod Smoleńsk i razem z wojskiem rossyjskiem zdobyło tę twierdzę, a car Aleksy Michałowicz po raz pierwszy zajął Litwę, uroczysty wjazd do Wilna odprawivszy.

- 12) Ważna jest broszura: „O kozakach jeżeli ich znieść czy nie: Discurs Krzysztofa Palczowskiego z Palczowic, Pisarza Ziemskiego, Zatorskiego y Oświęcinskiego.“ w Krakowie 1618.
- 13) Roszyński, „o nowinie cudownej, która do Warszawy Roku 1631. przyszła.“
- 14) II. str. 479.

K R Y T Y K A.

*Autor bibliograficznych ksiąg dwoje *).*

W głębi tego obrazu, jako Arcy-kaplan, otwierający swem skinieniem źródła narodowych pamiątek, ukazuje się

*) Ustęp ten jest wyjątkiem z dzieła pod tytułem: *O Duchu i dążeniu niniejszój Literatury Polskiej.*

historyk, z okiem pograżonem w dalekiej przyszłości. W młodości jego wszystko do koła rozstrzelonem w różne strony pędem, ściga migające Narodowi widma nadziei. — On z spokojną i niezachwianą wiarą, rozpoczyna po przeszłości Polskiej długich wieków wędrówkę. Przegląda pomniki pierwotnych dziejów, w obcem podane nam słowie, napotyka postacie ludzkie obcą przykryte barwą; w każdym niemal kroku staje w obec myśli cudzój, z którą duch plemienny jego do pokrewności się nie poczuwa. Zewsząd głosy poważne wołają nań; ta ziemia do obcych należała plemion, nowy przychodzień niedawno się w nią rozgościł, nie rodzinnego z sobą nie przyniósł, obcym tchnął duchem, cudzym się rządził rozumem, pożyczonym zaślniał na chwilę blaskiem.

Odtąd należało mu powiększyć przestwór swojej wędrówki; należało poznać rzeczy obce. To zбочzenie było u niego, jakby obejściem do koła Polskich posad i wieków, ożeglowaniem moralnych żywiołów Narodu. W tem zбочzeniu myśl Narodowa, w średzinie ducha jego pochłonięta, bezpostaciowo i nieobjawiona, szukała jakoby granic swoich, śledziła szczelin, któremi obce przyływały do niej potoki, badała ich naturę, iżby je od rodzinnych rozpoznać nurtów. Dla tego też, cokolwiek z tej pracy dotąd posiadamy, zdaje się być opowiadaniem wędrowca, którego ostateczna meta, daleko za przebieganym kręgiem leży. Wprawdzie niekiedy głód i pragnienie wiedzy, jakaś moralna konieczność jasnowiedzenia nurza go w obce nawet drobnostki; ale postrzeżesz, iż nigdzie wędrowiec ostatecznie nie spoczął.

Tem to, rzec można, nieustannem wołaniem myśli Narodowej do ducha historyka, da się wytłomaczyć, iż się w żadnej z obcych postaci wyłącznie nie rozmiłował, tym mu bowiem duchem przedewszystkiem przeniknąć się należało, jak osobną całością, iżby tem dobitniej od niej Polskie żywioły oddzielić. Zajrzyjmy do Dziejów Starożytnych. Tu całe pokolenia i Narody zjawiają się w sprzecznych sobie grupach, wszędzie bóstw miejscowych rysy, językiem kapłanów swoich odbite, walki, prawa, obyczaje przeniknione schwyconą na miejscu barwą. Widzisz tam przedewszystkiem różne typy i stany ludzkiego umysłu, różne społeczeństw ludzkich urządzenia i urzędzeń tych moralne początki. Z spokojnem rozmiłowaniem się w całej ludzkości, z jakąś pokrewnością duchowną ku prawdzie, z ciągłem baczeniem, iżby każdy rys osobny w zespolonym znalazł się utworze; przedstawia historyk duchy zbiorowe grup, jako indywidua, prowadzi je z sobą do otwartej walki, lub eichego na się działania, bez skłaniania tu lub owdzie, iżby przeznaczenia swego dopełniły. I tylko w chwili wzajemnego ich i bezkolorowego w sobie rozrobienia się, jedną przezystą postać otacza, jak

w obrazie Rafała, kręgiem niebieskich promieni. Jest to słowo miłości, zapładniające przyszłość, nieupłatane w żadne względy światowe, głębokie, serdeczne i proste, odnawiające węzeł prawa Bożego ze społecznem.

To utęsknienie do Narodowych dziejów, obok ciągłego, iż tak się wyrażę, wcielenia faktów w jedno moralne indywidualium, ukazuje się pod różnemi kształtami w tych nawet dziełach, które najdalszy z głównem jego powołaniem zdają się mieć związek. Tak po drodze do Numizmatyki zбочywszy, wskazał różnicę typów monety różnych narodów i wieków, zależność jednych od drugich oznaczył, przepisał jasne cechy do klasyfikacyi numizmatów, a zład nowe na związki Słowian, a szczególnie Polaków z postronniemi Narodami rozlał światło.

Pierwsze autora nad dziejami Ojczystemi prace były ściśle krytyczne. Rozległe wiadomości zaczerpnięte z pierwotnych źródeł, loiczne onych w kombinacyach użycie, przytem moc samodzielnego tworzenia jednorodnej całości, przywiodły go do nowych o pisarzach i dziejach Polskich widoków. Z tych ciemnych i łaciną napruszonych rozpraw, objawia się myśl jasna z nieprzepartą pewnością.

W pośród tych prac krytycznych, w duszy autora budzony kolejami, przez które Naród przechodził, zaczęły dojrzewać, oblekać się w kształt wydatny i uosabiać pierwsze żywioty polskiego bytu.

Polska straciła jedność bytu. Ale do ostatnich swych kończyn, wszędzie się poczuwała do jedności dążeń, języka i obyczaju. Autor tę pierwszą potrzebę polskiej duszy najdawniejszy przekaz narodowy, tę konieczność zrośnięcia się w jedno ciało, w któremby duch wspólny miał swój organ, uosobił w jednym wielkim imieniu, słynnem niewygasałą chwałą, od końca do końca Polski. Była to chwila, w której imie Bolesław, w słowiańskiej rodzinności swojej na pieniążku wyrte, rozwarło pierś jego, i uderzył z niej długo przygotowywany hymn i dramat polskiej przeszłości. Bolesław przeniknął to dążenie swojego rodu, wyrozumiał warunki tej jedności i w sobie ją uosobił, tak, iż w nim każdy ukochanej myśli swojej dotknął się. Król na wół barbarzyńiec, przebiegły z obcymi, szczery i wylany dla swoich, siał na feudalnym Niemców gruncie niezgody; ale wewnątrz nie szukał sztucznych podpór w urzędzeniach, które indziej napad stworzył, a interes utrzymał; powołał wszystkich do obrony wspólnej Ojczyzny, której myśl swoim jednowładztwem dał pojąć, do obrony praw tych i urządzeń, które naród jego rozumiał, a w które on tchnął chrześcijański duch postępu. Bolesław dźwignął myśl chrześcijańską ojczyzny. Nie rozdrobił jej na interessa stanów, ale w okazała jej pewność, jako w objęcia wspólnej matki przytulił rozproszoną jednorodną działość. Nie zdawał sprawy nikomu z swych rządów, nie uznawał zewnątrz siebie początków władzy, nie toczył jej krętem korytem; ale jako wszyscy wielcy pier-

wiastkowi prawodawcy i państw potężnych budownicy, chodził do bóstw narodowych, do prawdy w narodzie żyjącej po skazówkę i radę i sam do narodu duchem jego przemawiał. On sam i jednowładnie rządził, ale czuł każdy, iż przez niego duch wspólny Polski rządzi. Imie jego w następnych Polski rozdziałach, przemawiało zgodą do sere bratnich, a dostało się do naszych czasów, jako pogromcy Niemców i Rusinów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korrespondencya.

Przechodząc do wiadomości — W Paryżu zgiełk zimowy ustaje, a przeto i żniwo coraz skąpsze być musi. — Muzyka tego roku szczególnie zajmowała publiczność, zapewne dla tego, że Scena, Malarstwo i t. p. szczególnie drzymały. — Panna Mars opuszczając Scenę, przekazuje wyraźny letarg teatrowi francuzkiemu (Le français). Artystka ta w wysokiej komedji zastąpioną być nie może. Talent panny Rachel w tragdyi pasuje się z brakiem wszelkiego talentu w jej współtowarzyszach i publiczność pomimo mody, usypia na reprezentacyach Kornela i Rassyna. Niwa Waudevilu, tak płodna zawsze we Francji, tego roku zupełnie jałową się okazała; żaden nowy autor, godny uwagi, nie znaczy tej zimy. — W operze Wielkiej — sieroctwo po PP. Talioni i Ellsler — W tych dniach pokazała się nowa opera Carmagnola, poemat pana Scribe, muzyka pana Thomas — mała, prosta operetka, skromne miejsce wskazane jej jest w repertorium. Muzyka jest nieco zimna, ale gładka, poprawna, zapowiada znakomity talent kompozytora. Koncerta na tuziny liczyć trzeba, a co szczególniejszego, że pomimo powszechnie wysokiej opłaty od miejsca, słuchaczów wszędzie pełno — pomijając liczną rzeszę artystów, wspomnę o Liszcie, koncert jego tem był osobliwym, że wbrew przyjętem zwyczajom, jedynie wykonany przez niego samego: siedm różnych kawałków odegrał Liszt — bilety były po fr. 20. słuchaczy tak pełno, że przebojem można się było tylko wedrzeć do sali. — Czy to dowodzi postępu publiczności w smaku muzycznym, czy tylko jest skutkiem mody? nie potrafię rozwiązać. Znawcy szczególnie uwielbiają Liszta, w wieszczem odgadywaniu myśli kompozytora, w nadzwyczajnej czułości, która ekukcyą jego wznosi aż do wysokości natchnienia poetycznego. W jednym i drugim względzie (mówią), że Liszt niema współzawodnika. Oklaski, z jakimi Liszt przyjętem został — przerwały sen Chopina, który od tak dawna publicznie niewystępował. Ponieważ mowa o artystach Polakach, więc powiem, że 18. b. m. w sali Herza dał

się słyszeć pan Stanisław Szczepanowski, Guitarrzysta, z wielkimi oklaskami przyjęty, a imię pana Szczepanowskiego odbiło się w wielu feulietonach dzienników paryzkich. Pan Szczepanowski jest uczniem głośnego w Anglii rodaka Horeckiego, szczególnie przywiązanego do rzeczy narodowych, a przeto do dawnych śpiewów polskich. Wracając do pana Szczepanowskiego, Mickiewicz, wielki miłośnik, a nawet znawca Muzyki — zastósował do niego — Głos twój wnikał do serca i za duszę chwycił.

Zapewne wiadomą jest w Poznaniu metoda mnemoniczna Jaźwińskiego, znana pod nazwą méthode polonaise. Methoda ta wydoskonaloną została przez generała Bema i pod nazwą Méthode Mnemonique franco-Polonaise, po długim rozpatrzeniu, po licznych próbach przez Muncypalność Paryzką, przyjętą została przepisana wszystkim szkołom wyższym od muncypalności zależnym. Trudnoby było zaprzeczyć wielkiej użyteczności, rzeczonyj Methodzie, i z tego powodu miło mi jest o niej donieść, iż obcy zaczynają także i od nas coraz więcej pożyczać.

Na handel i przemysł w Paryżu narzekają, jak to zawsze ich jest zwyczajem — Wszakże, co jest pewnem, to to, że fortyfikacye Paryża chwilowo wstrzymały popęd przemysłowych zakładów, a szczególnie budowę dróg żelaznych. —

NOWINY LITERACKIE.

Z Wilna w Noworoczniku Linksmine, jest ciekawy rys biograficzny życia i prac naukowych Sylwestra Waleńowicza, urodzonego na Zmudzi 1790., zmarłego 1831., który napisał poemat Sobieskiadę w XXIV, pieśniach. Zostawił on oprócz tego poematu nadto Listy pośmiertkiego wierszem, i pisał także i w języku litewskim. Donoszący o tem Ludwik z Pokiewa, wielkie poezyom Waleńowicza oddaje pochwały.

Ner 5. Biblioteki Warszawskiej na miesiąc Maj, wyszedł z druku, zawiera: Bitwa Lipska p. T. W. Linoski, Obraz z podania ludu p. A. I. S. Podróże po Europie Władysława IV., udzielone z rękopismu przez J. L. Rozbiór dzieła du Credit p. A. Bagniewskiego. Myśli o filozofii p. El. Ziemięką. O trzech historyach Literatury polskiej p. X. N. J. Odpowiedź W. A. Maciejowskiego, na przypisek przy Rysie historycznym oświecenia Słowian. Poezycy Borkowskiego, Kicińskiego, Norwida, Paszkowskiego, Chojeckiego, Kronika lit.

Małej Encyklopedyi Polskiej, wydawanej przez hr. St. Platę w Lesznie, nakładem E. Günthera, wyszedł T. I.

kończący się na głosce *K.*, zawiera przeszło 850 artykułów, z których historyczne, statystyczne i z nauk przyrodzonych z szczególniejszą predylekcyą obrobione.

W Poznaniu wkrótce rozpocznie się druk trzech dziełek elementarnych: Grammatyki greckiej, podług Butmana i Rosta, dla Polaków ułożonej.

Historyi powszechniej dla szkół miejskich, niższych klass gimnazyalnych, podług dzieł w szkołach niemieckich używanych, po polsku wyłożonej.

Geografii także elementarnej.

Wygotowanym został przekład na język polski księgi wydanej w roku zeszłym w Petersburgu „Proces Cywilny Gubernii i Prowincyi Państwa Rossyjskiego“ p. Degaja, na którą księgarnia Zawadzkiego w Wilnie przyjmuje prenumeratę.

Dnia 17. Maja pochowany został w Poznaniu Rektor Szkoły Przygotowawczej Miejskiej, a przed rokiem 1822. Nauczyciel przy Gymnazyum Poznańskim Fryd. Reid. Licznie zebrała się publiczność dla uczczenia pamięci męża, który żył siły swoje w trzydziestoletnim przeszło zawodzie nauczycielskim, i właśnie w dniu urodzenia w 56. roku życia, pożegnał się z nami. Dawniejszy jego kolega prac szkolnych przy tutejszem Gymnazyum, czcigodny prof. Kassysz, teraz pastor w Orzeszkowie, uczcił rozrzucającemi słowy pamięć zgasłego męża, zaświadczywszy wzniesionym głosem w obliczu Boga i ludzi, że zmarły nigdy w życiu nie miał się z Prawdą i Rzetelnością. Gorliwość niezmordowana, prawość charakteru, przywiązanie do naszej rodzinnej ziemi, oto były trzy główniejsze cnoty, które, wzruszony mówca, obracając się w polskiej mowie do młodzieży, po nauczycielu, jej wdzięcznemu sercu dziedzictwem przekazane mieć chciał, zachęcając ją do naśladowania cnot tego, który nie słowami, ale czynem prawdziwie i istotnie około dobra swych współziomków pracował.

Okazał nakoniec, jak człowiek prawy w czynach swoich żyje nieśmiertelnie; że każde pokolenie ma pokarm i wzrost z poprzedniego i rzuca znów ziarno, którego owoc spożyje dopiero generacya następna; że nietylko prace uczucia i pomysły ogółu żyją w pokoleniach późniejszych, lecz nawet najdrobniejsze rzucone ziarno nie zniszczyje marnie, ale czasu swego wyda owoce. I to jest prawdziwa nieśmiertelność! A nikt jej pewniejszym być nie może od zgasłego męża, który jako nauczyciel wprost rzucając nasienie w serca i umysły młodej generacyi, widocznie żył w niej będzie, albowiem cała jego siła żywotna i duchowa w epokach najpóźniejszych nawet, spadkiem naturalnym stanie się częścią życia i ogniwem owego łańcucha, którym Opatrzność całą spoila ludzkość.